

PODRÓŻE DALEKIE I BLISKIE

Paweł Surdacki

Cztery razy Pop Iwan, czyli wędrówki po Huculszczyźnie (cz. 1)

Moje turystyczne powroty w ukraińskie Karpaty Wschodnie w 2019 r. były znacznie bardziej szczęśliwe, niż w roku poprzednim. Tym razem odbyłem trzy wyprawy górskie, które udało się zrealizować bez żadnych nieplanowanych i pechowych wydarzeń. W dalszym ciągu obszarem moich wędrówek była głównie szeroko pojęta Huculszczyzna. Leży ona zarówno po wschodniej stronie głównego grzbietu Karpat w dawnym województwie stanisławowskim, czyli obecnym obwodzie iwano-frankowskim, jak i po zachodniej stronie tego grzbietu, w obwodzie zakarpaczkim przy granicy z Rumunią. Każda z tych wypraw odbywała się w różnych porach roku i w zupełnie skrajnych warunkach pogodowych. Wspólnym hasłem jednak wszystkich wędrówek były dwa masywy górskie o prawie tej samej nazwie: Pop Iwan Czarnohorski (2028 m n.p.m.) oraz Pop Iwan Marmaroski (1938 m n.p.m.), leżące w sąsiednich pasmach Czarnohory i Gór Marmaroskich.

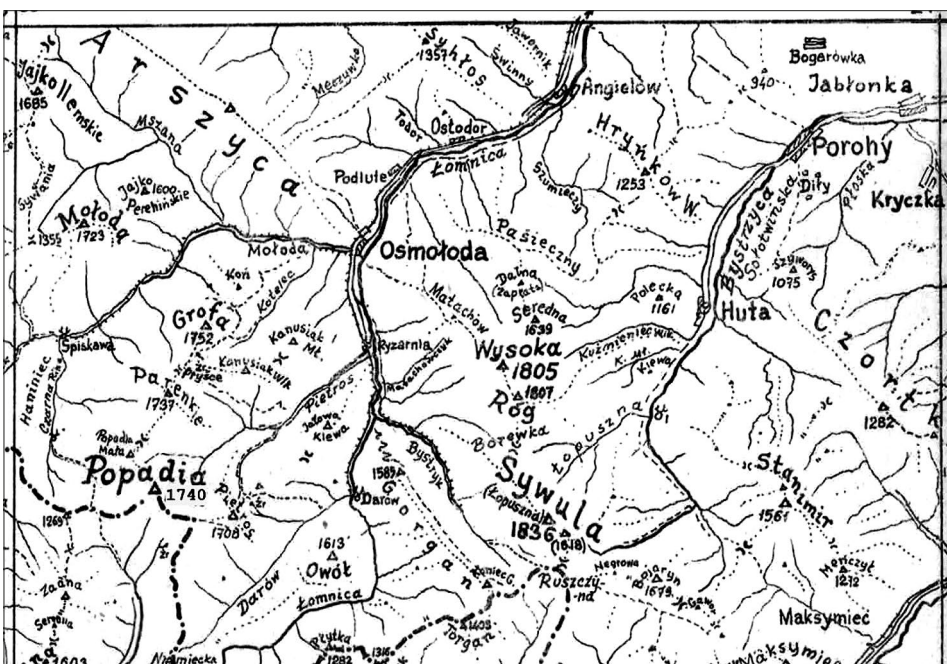
Pierwsza z wypraw rozpoczęła się jednak jeszcze w Gorganach na południowym krańcu etnograficznej krainy Bojkowszczyzny. Ciągnie się ona od polskich Bieszczadów Zachodnich aż po dolinę rzeki Łomnicy, dopływ Dniestru. Tereny położone dalej na południowy wschód od doliny Bystrzycy Solotwińskiej i Bystrzycy Nadwórniańskiej aż po najwyższe w Karpatach ukraińskich pasmo Czarnohory, Połoniny Hryniawskie i doliny rzek Czarny i Biały Czeremosz w Ukrainie oraz Sucza-

wa w Rumunii stanowią obszar etnograficznej krainy Huculszczyzny.

Pierwszy mój wyjazd odbył się w czasie wydłużonego 8-dniowego weekendu majowego. W Polsce była wtedy fatalna pogoda, było zimno i deszczowo, i podobnie było też w Karpatach Wschodnich. Razem z kolegą Grzegorzem z Lublina dołączyliśmy do kilkunastoosobowej grupy uczestników z różnych stron Polski, zorganizowanej przez



Osmoloda – niewielka osada leśna. Na ostatnim planie szczyty Grofa (1748) i Koń Grofecki (1552). Po lewej grzbiet Małego Kanusiaka z wieżą przekaźnikową



Mapka Gorganów w rejonie dolin Mołody, Łomnicy i Bystrzycy Solotwińskiej

firmę Highway z Zakopanego. Były to osoby znacznie młodsze od nas i bardzo zapalone w chodzeniu po górach, a więc musieliśmy z Grzegorzem dorównać im podczas dość długich i ambitnych wycieczek.

Bazą wypadową do trzech wycieczek w Gorgany było niewielkie osiedle wiejskie Osmoloda, leżące na wysokości ok. 800 m n.p.m. w miejscu, gdzie do Łomnicy wpada rzeka Mołoda. Nazwa wsi etymologicznie oznacza właśnie „ujście Mołody”. Dolina Łomnicy jest najpotężniejszą i najdłuższą z dolin rozcinających górskie masywy Gorganów. Przez blisko sto lat funkcjonował tu rozgałęziony system kolejek leśnych, służący do wywozu drewna. Po zniszczeniach spowodowanych przez powódzie kolejki te zostały ostatecznie zlikwidowane

w latach 90. XX wieku. Ich funkcję przejęły samochody ciężarowe, które poprzez system utwardzonych, choć dość karkołomnych, dróg docierają w głąb najwyższych partii Gorganów.

Rzeka Łomnica stanowi granicę pomiędzy Gorganami Zachodnimi a Gorganami Środkowymi, dlatego też Osmołada stanowi doskonały punkt wypadowy w obie części długiego pasma Gorganów. Miejscem noclegów był pensjonat „Arnika” prowadzony przez państwa Julię i Wiktora Chudiaków. Wiktor był znakomitym przewodnikiem podczas naszych wycieczek, będąc do niedawna naczelnikiem oddziału w Kałuszu Górskiej Poszukiwaw-

Tak więc pod wodzą Wiktora Chudiaka z Osmołady mieliśmy okazję wędrować po znakowanych przez niego trasach, jak też i ścieżkami nieznakowanymi. Należy zaznaczyć, że wędrowka przez Gorgany, określane najdzikszyimi górami Europy, wiąże się z pokonywaniem górskich grzbietów i zboczy pokrytych rumowiskami olbrzymich bloków skalnych zwanych „gorganami”. Znaczna ich część porośnięta jest gęsto kosodrzewiną o wysokości powyżej wzrostu człowieka. Dlatego utrzymanie szlaków turystycznych wyciętych piłami spalinowymi poprzez łąny kosodrzewiny, w związku z jej ciągłym odrastaniem, jest trudne, gdyż wymaga regularnego odnawiania.



Załadunek grupy na „wantażiwkę” koło chatki w dolinie Bystryka po zejściu z Sywuli (1836)

czo-Ratunkowej Służby w Gorganach. On również był w grupie, która kilkanaście lat temu po raz pierwszy po II wojnie światowej rozpoczęła znakowanie szlaków turystycznych w ukraińskich Karpatach Wschodnich. Dzięki powołaniu w 2001 r. w Kałuszu Regionalnej Fundacji „Karpacie Ścieżki” pod wodzą Wasyla Hutyriaka, współfinansowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP i wspomaganą merytorycznie przez polskich instruktorów znakarstwa z Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK, powstała dość rzadka jeszcze sieć nowych szlaków turystycznych. Wytyczony w 1935 r. pod kierunkiem dr. Mieczysława Orłowicza Główny Szlak Wschodniokarpacki im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, jak też boczne odnogi tego szlaku, od czasów wojny całkowicie zanikły, gdyż przestały być uczęszczane i odnawiane. Również około 20 polskich schronisk turystycznych w Gorganach i Czarnohorze zbudowanych głównie w latach 30. XX wieku uległo całkowitemu zniszczeniu za władzy radzieckiej.



Załadunek grupy nad doliną Czarnej Riki po śnieżno-deszczowym zejściu z Małej Popadii (1598)

Każda z naszych wycieczek wymagała kilkunastokilometrowych dojazdów „wantażiwką”, czyli niewielką, ale o bardzo mocnym silniku, terenową ciężarówką typu Uaz, długimi dolinami i stromymi zboczami górskimi. Byliśmy pełni podziwu dla sprawności kierowcy, jak i jego pojazdu pokonującego karkołomnie strome, wyboiste i błotniste podjazdy, kołysząc się przy tym na wszystkie strony. Siedząc na otwartej pace „wantażiwki” byliśmy często narażeni na silny deszcz, wiatr, chłód i smaganie gałęzi drzew, przez które również musieliśmy się przedzierać. Tak więc sama jazda była też swego rodzaju atrakcją lub „horrorem”, jak kto woli. Dzięki zorganizowanym podjazdom w górę wielokilometrowych i uciążliwych dla turysty pieszego dolin mogliśmy docierać na wysokość ok. 900–1000 m n.p.m. do punktu wyjścia na właściwą wycieczkę górską. Dzięki temu możliwe było uniknięcie żmudnych i nieciekawych leśnych i błotnistych wędrowek dojściowych i zdobywanie każdego celu wycieczek w ciągu jednego dnia.

Na pierwszą wycieczkę wyruszyliśmy „wantażiwką” w górę rzeki



Przeprawa przez potok Kotelec w stromym jarze oddzielającym Grofę od Kaniusiaka

Mołody, dopływu Łomnicy, z której wkrótce skręciliśmy w mocno wciętą i zalesioną dolinę potoku Kotelec, rozdzielającą grzbiet Grofy (1748) – cel naszej wycieczki, od grzbietu Kanusiaka Małego (1620) i Wielkiego (1642). Pieszą trasę rozpoczęliśmy na wysokości ok. 1000 m n.p.m., gdyż nie dało się już wyżej wjechać. Wkrótce



Jedynie obecnie w ukraińskich Karpatach samoobsługowe schronisko na połoninie Płyśce (1497)

zaczęliśmy wspinać się wąskim i stromym korytem potoku Kotelec, przedzierając się przez coraz gęstsze pola śnieżne. Na wysokości ok. 1500 m n.p.m. dotarliśmy na połoninę Płyśce. Znajduje się tu jedyne w ukraińskich Karpatach samoobsługowe schronisko górskie zbudowane w 2008 r. przez członków fundacji „Karpackie Ścieżki”. Przed II wojną światową istniało tu zbudowane w stylu bojkowskim schronisko Ukraińskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Płaj”.

Z połoniny Płyśce już całkowicie w warunkach zimowych dotarliśmy we mgle na niezalesiony szczyt Grofa

(1748). Karkołomne zejście z Grofy po bardzo stromym zboczu pokonaliśmy za pomocą zjazdu po oblodzonym śniegu do wysokości lasu, przez który również po śniegu zeszliśmy do przełęczy (ok. 1200) pod Koniem Grofeckim (1552). Jest na niej niewielki samoobsługowy schron turystyczny, w którym spotkaliśmy grupkę wędrowców spędzających tam noc. Ostatni odcinek trasy stanowiło strome zejście bez szlaku do doliny potoku Kotelec, w której czekała na nas „wantażiwka”.



Zdobywcy na wierzchołku Grofy (1748) w Gorganach

Celem drugiej wycieczki była Sywula (1836) najwyższy szczyt Gorganów, na którym miałem okazję już wcześniej być w 1989 r. podczas pionierskiej namiotowej wyprawy z grupą Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Lublinie. Ciężarówką jechaliśmy w górę rzeki Łomnicy, po drodze mijając leśniczówkę Ryzarnia. W okresie międzywojennym stało tu jedno z najstarszych w Gorganach schronisk, postawione przez Lwowski Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1926 r., jak

też dawna stacja kolejki leśnej. Przez Ryzarnię przechodzi podziemny gazociąg „Przyjaźń”, który prowadzi w górę doliny rzeki Łomnicy przez leśniczówkę Darów i na przełęczy Niemiecka Polana (1177) (zwanej też Ruskim Putem) przekracza główny grzbiet Gorganów, schodząc na jego południowo-zachodnią stronę do doliny rzeki Mokrianka, która jest dopływem Tereswy leżącej w dorzeczu kolejno Cisy i Dunaju.

W uroczysku Jala wjechaliśmy w boczną stromą dolinę potoku Bystryk aż do jego rozgałęzienia z potokiem Negrowa na wysokości ponad 1000 m n.p.m. Stąd rozpoczęliśmy pieszą wycieczkę wąskim



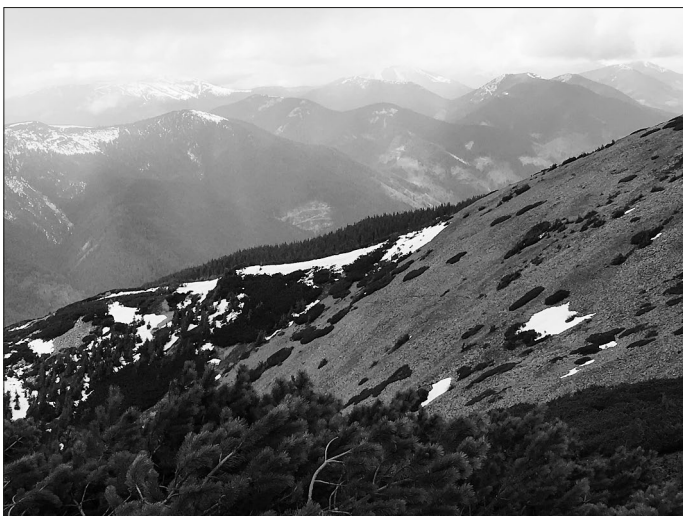
Na rumowisku skalnym Sywuli (1836) najwyższego szczytu Gorganów



Zejście z Sywuli poprzez pola śnieżne otoczone kosówką

grzbietem na połoninę Kruhłą (1451), gdzie spotkaliśmy przedwojenne słupki graniczne pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Odpoczywając na trawiastym zboczu napałaliśmy się widokiem Końca Gorganu (1599), będącego kulminacją długiego grzbietu Gorganu, rozdzielającego dolinę Łomnicy i potoku Bystryk. Wkrótce doszliśmy też do połoniny Ruszczyna (ok. 1450), na której biją źródła Bystrzycy Sołotwińskiej, która po połączeniu z Bystrzycą Nadworniańską wpada jako Bystrzyca do Dniestru. Na połoninie Ruszczyna podziwialiśmy kwitnące krokusy oraz widok na wznoszący się w głębi cel naszej wycieczki – Sywulę (1836) z Małą Sywulą (1818). Są tam też resztki ruin schroniska Lwowskiego Oddziału PTT,

go dnia Grofa z Koniem Grofeckim. Ten ostatni wierzchołek określany jest przez naszego przewodnika „Koniem z dwoma Jajkami”, czyli leżącymi w głębi okazałymi szczytami: Jajko Ilemskie (1679) i Jajko Perehińskie (1596). Otoczenie tego drugiego szczytu stanowi rezerwat



Panorama Gorganów z grzbietu Sywuli na zachód od doliny Łomnicy: na ostatnim planie od lewej m.in. Popadia (1740), Mała Popadia (1598), Parenkie (1736), Grofa (1748)

postawionego w 1938 r. oraz dobre miejsce biwakowe, z którego korzystałem podczas wyprawy SKPB w 1989 r. Podczas stromego podchodzenia po śniegu na Małą Sywulę, a następnie łagodniejszego na główny zaśnieżony wierzchołek Sywuli, widok zasłoniła mgła. Miałem jednak satysfakcję z powtórnego wejścia na najwyższy szczyt Gorganów po 30 latach. Dopiero podczas zejścia z Sywuli otworzyła się rozległa panorama zachodnich Gorganów za doliną Łomnicy: pasmo ciągnące się od Popadii (1740) poprzez Parenki (1736) i Grofę (1748) oraz na dalszym planie Mołodę (1724).

Na pierwszym planie przed doliną Łomnicy dominował śnieżny masyw Ihrowca (1804) i Wysokiej (1803), oddzielony przełęczą Borewka (1344) od Łopusznej (1694), będącej przedłużeniem grzbietu Sywuli. Na przełęczy tej znajdowały się przed wojną dwa schrony Kałuskiego Koła PTT. Na dalszym planie widać było wiele szczytów, wśród nich odwiedzona poprzednie-



Zejscie północnym wąskim grzbietem Sywuli otoczonym kosodrzewiną, którego przedłużeniem w lewo jest szczyt Łopusznej (1694), łączącej się poprzez przełęcz Borewka (1344) z leżącym na prawo masywem Ihrowca (1804) i Wysokiej (1803)

botaniczny chroniący drzewostany limbowe, utworzony w 1934 r. przez metropolię Andrija Szeptyckiego w prywatnych dobrach metropolii halickiej. A. Szeptycki był czołową postacią ukraińskiego życia społeczno-politycznego w Galicji, a w okresie międzywojennym duchowym przywódcą i autorytetem moralnym zachodniej części społeczności ukraińskiej oraz rzecznikiem idei unii kościołów wschodnich. Z Sywuli schodziliśmy

na wierzchołek Łopusznej (1694) wąskim grzbietem, zmagając się ze zmrożonym i śliskim śniegiem lub przeciskając się przez gęste łąny kosodrzewiny. Podczas dalszego zmuźnego zejścia przez gęsty świerkowy las obniżyliśmy się do opuszczonego domku na polanie Bystra w dolinie potoku Bystryk na wysokość ok. 900 m n.p.m. Stąd wracaliśmy do Osmołody niezawodną „wantażiwką” ok. 16 km stromymi błotnistymi drogami.

Następnego dnia cel trzeciej wycieczki w Gorganach przez dłuższy czas nie był ustalony, gdyż nastąpiło kolejne załamanie pogody. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na długi ok. 24-kilometrowy podjazd błotnistą i pełną kamieni drogą wzdłuż rzeki Mołody, a następnie potoku Czorna Rika, z zamiarem wyruszenia w masyw Popadii. Po drodze mijaliśmy ukryty w gąszczu na polanie Łużki skit (pustelnie)



Autor wraz z Wiktorem Chudiakiem na szczycie Łopusznej (1694). W tle masyw Sywuli

zakonu studytów, założony w 1935 r. przez metropolitę Andrija Szeptyckiego. W skicie tym w 1943 r. przed Niemcami ukrywał się pod przybranym nazwiskiem ocalony przez metropolitę A. Szeptyckiego syn rabina lwowskiej synagogi Kurt Lewin. Za czasów władzy radzieckiej skit



Odpozynek przy chatce samoobsługowej przed podejściem na Małą Popadię

popadł w ruinę, palono tam ogniska i trzymano bydło. Dopiero w 2007 r. wzniesiono nową cerkiew pw. św. Andrzeja i przywrócono sakralny charakter zespołowi obiektów skitu, który można obecnie zwiedzać. Nieco dalej w dolinie rzeki Mołody, znajduje się początek szlaku zielonego, który prowadzi do wspomnianego wcześniej rezerwatu botanicznego w masywie Jajka Perehinskiego (1596), założonego przez metropolitę A. Szeptyckiego. 2 km dalej znajduje się uroczysko Kruhła, gdzie był przystanek nieistniejącej już kolejki leśnej. Przy odejściu szlaku czerwonego w potężny masyw Mołody (1724) znajdują się ruiny zbudowanego w 1937 r. schroniska lwowskiego oddziału PTT, które podobnie jak pozostałe polskie schroniska uległo zniszczeniu za czasów władzy radzieckiej. Przy leśniczówce Piskawa skręciliśmy w dolinę Czornoj Riki. Z doliny tej wyruszyliśmy leśną ścieżką przez Czorny Werch (1213) do schronu samoobsługowego pod Małą Popadią, przy którym mieliśmy postój. Dalsza trasa wiodła wąskim i stromym kamiennym wąwozem, który w dodatku był zarośnięty kosodrzewiną. Wspinaczka tym wąwozem była bardzo męcząca, gdyż wymagała pracy zarówno nóg, jak i rąk. Po wyjściu na bardziej otwartą przestrzeń pod grzbietem Małej Popadii (1598) okazało się, że pada deszcz, wieje bardzo silny wiatr i w dodatku jest mgła. W tych warunkach dotarliśmy przemoczeni i zziębnięci do szczytu Małej Popadii. Decyzja o rezygnacji z kon-

tynuacji podejścia ok. 1,5 godziny na wierzchołek Popadii była w tej sytuacji pogodowej i całkowitym braku widoczności dość oczywista. Powrót do chatki pod Małą Popadią w dół tego samego wąwozu był już nieco łatwiejszy. Tym razem schroniliśmy się wszyscy w dość ciasnej chatce, w której skorzystaliśmy z drewna do rozpalenia w piecu, przy którym próbowaliśmy się rozgrzać i osuszyć. Po pewnym czasie deszcz przestał padać i odsłonił się widok na część Gorganów leżących już po stronie Zakarpacia: potężne masywy Strymby (1719) i Negrowca (1709). Tą samą drogą wróciliśmy do doliny Czornoj Riki, skąd „wantażiwka” wróciliśmy do Osmołody na upragniony posiłek i ciepły nocleg, podczas którego mogliśmy w saunie wysuszyć kompletnie przemoczone ubrania i buty.

Następnego dnia pożegnaliśmy gościnnie pensjonat „Arnika” z jego gospodynią panią Julią i wyruszyliśmy z Osmołody doliną Łomnicy przez Perehińsko, Kałusz, Stanisławów, Nadwórna i Delatyn do Jaremca. To uzdrowskie miasteczko liczące około 8 tysięcy mieszkańców jest najważniejszym ośrodkiem turystycznym w ukraińskich Karpatach i siedzibą administracji najstarszego na Ukrainie (założonego w 1980 r.) Karpackiego Parku Narodowego. Park ten rozciąga się na długości ponad 50 km i obejmuje część pasma Czarnohory w granicach obwodu iwano-frankowskiego oraz fragmenty wschodnich Gorganów i Beskidu Huculskiego. Po posileniu się huculskimi potrawami przejechaliśmy w górę rzeki Prut przez Mikuliczyn, Tatarów, Worochtę aż na Przełęcz Kriwopilską (961). Oddziela ona pasmo Kostrzycy w Czarnohorze od Beskidu Huculskiego. Z przełęczy zjechaliśmy w dolinę Czarnego Czeremoszu przez wsie Krivopilie, Staiszcze i Ilci do miejscowości Żabie liczącej ok. 5,5 tys. mieszkańców. W 1962 r. nadano jej nazwę Werchowyna. Żabie położone w samym centrum Huculszczyzny tradycyjnie uznawane jest za jej nieformalną stolicę. Stanowi też najważniejszy węzeł komunikacyjny dla

turystów wybierających się w góry Huculszczyzny. Zanim dotarliśmy do miejsca noclegu, mieliśmy okazję poznać niektóre atrakcje Żabia. Pierwsza z nich, to Muzeum Trembity, którego gospodarzem jest znakomity multiinstrumentalista Mykoła Iliuk, założyciel kapeli „Huculi”. Obejrzelśmy imponujący zbiór tradycyjnych instrumentów huculskich i wysłuchaliśmy opowieści i gry na wielu z nich. Mykoła Iliuk był dawniej członkiem kapeli „Czeremosz” prowadzonej przez wybitnego skrzypka huculskiego Romana Kumłyka (1948–2014), która koncertowała wielokrotnie w Polsce. Miałem również okazję kilkanaście lat temu podziwiać występy kapeli „Czeremosz” w Lublinie. Roman Kumłyk był przede wszystkim wirtuozem skrzypiec, ale grał na wszystkich tradycyjnych instrumentach huculskich. Grać



W deszczu i wietrze na otoczonym kosówką szczycie Małej Popadii (1598)



Muzeum Trembity w Żabiu na Huculszczyźnie



Mykola Iljuk prezentuje instrumenty i stroje ludowe w muzeum w Żabiu



Chałupa w której mieści się muzeum filmu *Cienie zapomnianych przodków*. W tle panorama pasma Kostrzycy w Czarnohorze

uczył się od słynnego Wasyla Hrymaluka zwanego „Mohurem” (1920–1991), którego kapela huculska występowała w słynnym filmie *Cienie zapomnianych przodków*.

Drugą atrakcją Żabia, którą zwiedzaliśmy, było muzeum tegoż właśnie filmu, urządzone w chacie, w której podczas kręcenia filmu mieszkał reżyser ormiańskiego pochodzenia Serhii Paradżanow (1924–1990). Film ten powstał w 1964 r. w setną rocznicę urodzin ukraińskiego pisarza Mychajły Kociubyńskiego (1864–1913) na podstawie jego powieści napisanej pod wrażeniem pobytu autora na Huculsz-



Uczestnicy wycieczki przebrani w huculskie stroje bohaterów filmu



Reżyser filmu *Cienie zapomnianych przodków* Serhii Paradżanow

czyźnie. Film okazał się arcydziełem, bogato korzystającym z huculskich wierzeń i legend, które zdobyło 28 nagród na festiwalach filmowych. Reżyser jednak nie zyskał przychylności władz radzieckich, gdyż projekcja filmu zbiegła się z wystąpieniami młodych intelektualistów ukraińskich we Lwowie i Kijowie i zamieniła się w polityczną manifestację. Po obejrzeniu pamiątek związanych z realizacją filmu i zapoznaniu się z jego szczegółami troje uczestników przebrało się w stroje huculskie głównych bohaterów: Iwanka, Mariczki i Pałachny.

Pełni wrażeń związanych z poznawaniem folkloru Huculszczyzny zakwaterowaliśmy się w jednym z pensjonatów Żabia, w którym posilaliśmy się prawdziwym barszczem ukraińskim, pierogami, solanką i innymi miejscowymi specjałami, mieliśmy też okazję zażywać gorącej kąpieli w tzw. czanach, czyli żeliwnych kadziach wypełnionych gorącą źródlaną wodą, z dodatkiem mie-



Cerkiew we wsi Dzembronia

szanki górskich ziół, podgrzewaną na żywym ogniu opalonym drewnem.

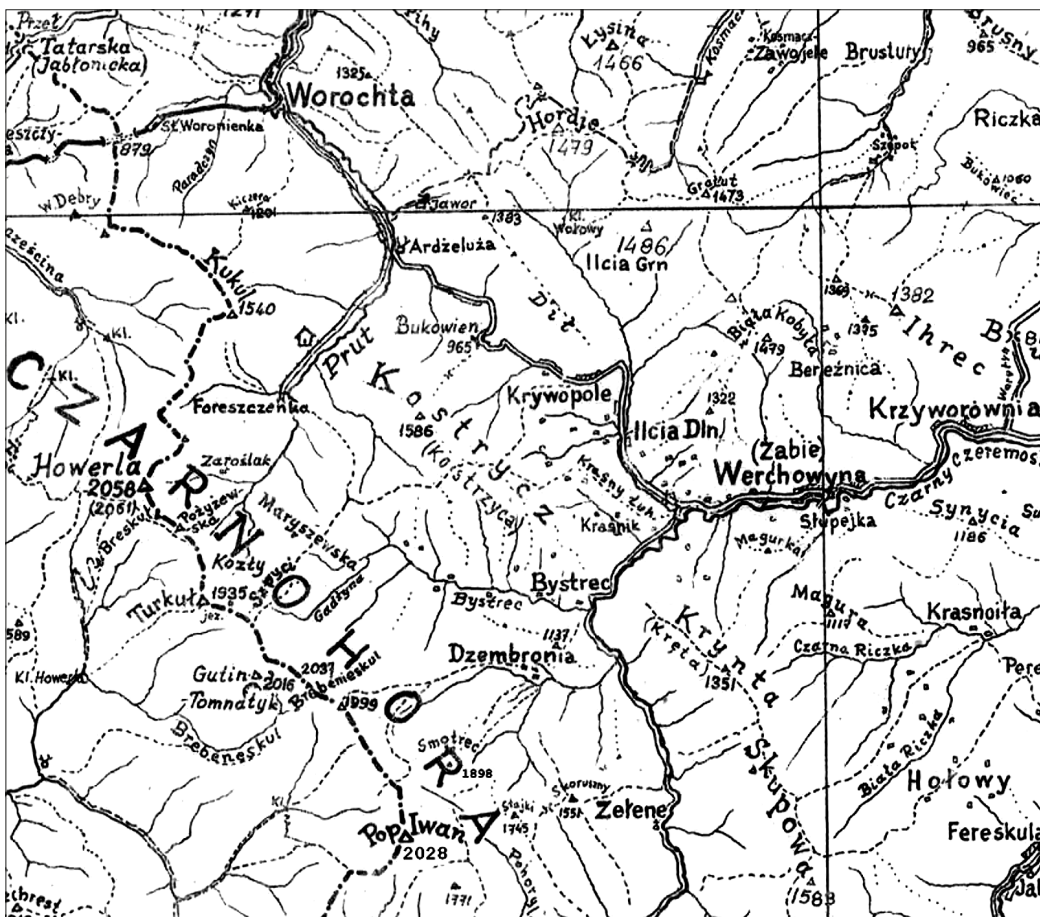
Następnego dnia przejechaliśmy z Żabia dolina Czeremoszu do małej wsi Dzembronia, liczącej niespełna 300 mieszkańców, której gospodarstwa są rozrzucone na znacznej przestrzeni. W czasach radzieckich nazwę wsi przemianowano na Beresteczko, jednak nie przyjęło się to i w 1994 r. przywrócono nazwę historyczną. Dzembronia położona jest pod samym grzbietem Czarnohory i stanowi dobry punkt wyjścia wycieczek w południową część tego pasma. Naszym celem było zdobycie trzeciego co do wysokości wierzchołka w pasmie Czarnohory,

czyli potężnej góry Pop Iwan (2028). Niezwykłą atrakcją Popa Iwana są znajdujące się na jego szczycie ruiny obserwatorium astronomicznego, zwanego przez turystów „Białym Słoniem”. Pogoda jednak w dalszym ciągu nie rozpieszczała nas, mimo że był to 2 maja, a czekało nas pokonanie przewyższenia ok. 1200 m. Było dość zimno, jak na tę porę roku i pochmurno, więc nie spodziewaliśmy się oglądać rozległych widoków. Po dojściu na rozległą połoninę Smotrec (1300), leżącą na głównym ramieniu



Połonina Smotrec (1300) z pasterską stają

grzbietu Smotrecza (1898), schroniliśmy się w obszernej pasterskiej staji, czyli chacie, w której jeszcze nie było pasterzy, natomiast większość podłogi zasłana była nocującymi w niej wędrowcami.



Mapka Czarnohory od doliny Prutu do Czarnego Czeremoszu

grzbietu Smotrecza (1898), schroniliśmy się w obszernej pasterskiej staji, czyli chacie, w której jeszcze nie było pasterzy, natomiast większość podłogi zasłana była nocującymi w niej wędrowcami.

Dalsza trasa wiodła gęsto zalesionymi zboczami nad głęboką doliną potoku Munczel, pełnymi wykrotów powalonych drzew zagradzających ścieżkę. Pokonanie dwóch głęboko wciętych potoków źródłowych Munczela otoczonych polami śnieżnymi stanowiło nie lada wyzwanie dla wielu uczestników. Powyżej wysokości ok. 1600 m warunki zrobiły się zupełnie zimowe, było pełno głębokiego śniegu, temperatura znacznie się obniżyła, była mgła i wiał silny wiatr. Nałożenie na siebie całego posiadanego ubrania niewiele pomogło. Równocześnie musieliśmy przedzierać się przez gęste łany kosodrzewiny obsypane śniegiem. Zastanawialiśmy się też, czy w tych warunkach nie należałoby zrezygnować ze zdobywania Popa Iwana. Jednak przy wielkim zapale



Źródło powyżej połoniny Smotrec

większości uczestników nasz ukraiński przewodnik Wiktor, jednocześnie doświadczony ratownik górski, podjął śmiałą decyzję o kontynuowaniu wyprawy. Z pewnym wysiłkiem dotarliśmy do wierzchołka Uchaty Kamienia (1864), na którym znajduje się kilka skałek o charakterystycznych kształtach.



Przeprawa w warunkach zimowych przez jeden z dopływów potoku Munczel

Dalsza wędrówka odbywała się w całkowitej mgle po głębokim śniegu. Jakikolwiek znaki szlaku znakowanego nie były widoczne. Ponadto silny wiatr w ciągu kilku minut zasypywał przeddeptaną przez poprzedników ścieżkę, dlatego musieliśmy iść bardzo zwartą grupą, aby nie stracić kontaktu między sobą w gęstej mgle i niemalże zerowej widoczności. Nasz przewodnik mógł prowadzić grupę w takich warunkach tylko dzięki specjalnej aplikacji w telefonie komórkowym, która lokalizowała na mapie aktualną pozycję w terenie. Jednak zatrzymanie się któregoś z uczestników idących gęsiego mogłoby prowadzić do zgubienia się reszty grupy we mgle. W ten sposób dotarliśmy do przełęczy Sidłowyna (1763) (zwanej też Przełęczą nad Kwadratem), poniżej której u źródła potoku Pohorylec znajdują się pozostałości przedwojennego schroniska Sekcji Narciarskiej AZS zbudowanego w 1934 r. Było to wówczas najwyżej położone schronisko

w Polsce (1742). Jednak tym razem nie było możliwości obejrzenia tych pozostałości. W dalszym ciągu poruszając się w gęstej mgle doszliśmy do głównej grani Czarnohory w charakterystycznym punkcie zwornikowym, zwanym Pohane Misce (1851). Zła sława tego miejsca („pohanego”) wiąże się z opowieściami o mieszkających tu nieczystych mocach oraz błakającym się duchu pasterza zabitego przez piorun i pogrzebanego bez księdza. Dalsza wędrówka główną granią na Popa Iwana była znacznie wydłużona z powodu huraganowego wiatru, który prawie przewracał ludzi na jedną stronę. Wreszcie po zmaganiach z bardzo trudnymi warunkami atmosferycznymi, nagle we mgle ujrzeliśmy ścianę upragnionych ruin obserwatorium na Popie Iwanie Czarnohorskim (2028).



Na grzbiecie Uchaty Kamień (1864)

Wiedzieliśmy, niestety, iż mimo że ruiny są potężnym obiektem przypominającym średniowieczny zamek, to nie jest to schronisko turystyczne i nie możemy tam liczyć na gorące jedzenie czy picie. Jest tam jedynie niewielkie pomieszczenie, w którym pełni dyżur kilku ratowników, jednak tablica informuje, że wstęp jest surowo zakazany. Jediną możliwością osłony przed huraganowym, lodowatym wiatrem był zatem niewielki przedsionek, w którym stłoczyliśmy się, rozgrzewając się herbatą



Przy ruinach obserwatorium na Popie Iwanie (2028)

z termosów i posilając się prowiantem, pomagając sobie zgrabiałymi od zimna rękami. Po pewnym czasie, dzięki znajomości naszego ukraińskiego przewodnika z ratownikami górskimi i usilnym negocjacjom, zostaliśmy na krótko zaproszeni na herbatę do ciepłego pomieszczenia.



Śnieżny trawers grzbietu Szuryna (1773)

Czuliśmy się choć przez krótki czas jak w raju. Wkrótce jednak musieliśmy wyruszyć w dalszą drogę, aby nie zastała nas w górach noc.

Schodziliśmy z Popa Iwana wciąż po głębokim śniegu i początkowo we mgle, jednak wkrótce odsłoniła się nam piękna panorama Gór Rachowskich (Pop Iwan Marmaroski (1938)) i Czywczynskich (Czywczyn (1766)) oraz w leżących już po stronie rumuńskiej Górach Marmaroskich charakterystycznych szczytów najwyższego Farcaula

śmy uciążliwą stromą lesistą ścieżką do przysiółka Pohorylec (900) w dolinie potoku Szybenego, będącego jednym z wielu dopływów Czarnego Czeremoszu. W Pohorylcu czekał na nas zamówiony bus. Wyczerpani całodzienną wycieczką, mogliśmy teraz obserwować wijącą się, śmiało poprowadzoną drogę, jadąc w dół Czarnego Czeremoszu,



Staja pasterska na połoninie Wesnarka

mijając wsie Zelene, Topilcze, odgałęzienia dróg na Dzembronię i Bystrec, Krasnyk oraz Ilcie, aby wreszcie dotrzeć do naszego pensjonatu w Żabiu. Tam, po wspaniałej kolacji w stylu huculskim, spędziliśmy drugą noc. Tak zakończyła się górską część naszej wyprawy.

Następnego dnia przejechaliśmy przez Krzyworównię, Kosów, Kołomyję i Stanisławów do Lwowa. W tym pięknym mieście odbyliśmy popołudniowo-wieczorny spacer w poszukiwaniu jego najciekawszych miejsc, zakończony pożegnalną kolacją z pysznymi regionalnymi potrawami. Następnego dnia jeszcze pół dnia zwiedzania Lwowa i powrót do Polski przez Medykę.

Tego samego 2019 r. miałem okazję wędrować po kilku innych trasach górskich na Huculszczyźnie, wchodząc jeszcze dwukrotnie na Popa Iwana Czarnohorskiego (2028), ale za każdym razem o innej porze roku, w zupełnie innych warun-



Na ostatnim planie Czywczyn (1766) widziany z połoniny Wesnarka

(1958) i towarzyszącego mu Mihaileca (1918). Schodząc śnieżnym trawersem, omijającym pokryty kosodrzewiną grzbiet Szuryn (1773), zatrzymaliśmy się przy otoczonym świerkami jezioru Mariczejka (1510), a następnie przy stacji pasterskiej na połoninie Wesnarka, skąd mogliśmy podziwiać odległy masyw Czywczyna. Dalej już schodzili-

kach pogodowych i innymi trasami. Byłem wtedy także na wielodniowej namiotowej wędrowce wzdłuż granicy ukraińsko-rumuńskiej, zdobywając m.in. ostry i skalisty szczyt Popa Iwana Marmaroskiego (1938), o czym opowiem następnym razem...

(Autorem mapek jest kartograf Piotr Kamiński)

Irena Sabeł

Z Urzędowa do Medziugorie

Do Medziugorie mieliśmy wyjechać w maju 2020 r., ale plany pokrzyżowała nam pandemia coronawirusa. Drugim terminem miał być wrzesień 2020 r. – wyjazd też nie doszedł do skutku. W końcu 31 sierpnia 2021 r. bardzo wczesnym rankiem z rynku w Urzędowie 29 osób wyjechało na długo oczekiwaną pielgrzymko-wycieczkę.

Późnym wieczorem dotarliśmy do okolic Zagrzebia (stolica Chorwacji) na nocleg. Z samego rana pojechaliśmy do Narodowego Parku Jezior Plitwickich – jednej z najpopularniejszych atrakcji turystycznych Chorwacji. W parku tym jest 16 tarasowo połączonych jezior, nad którymi położone są kładki i mostki. Trasa wiedzie wśród wodospadów. Przy najwyższym wodospadzie zrobiliśmy zdjęcie grupowe. Szczęśliwie dotarliśmy do Medziugorie na kolację w pensjonacie.

Południowo-Wschodnich). W każdej tajemnicy rozważaliśmy przesłania, które Maryja przez dzieci przekazywała światu. Szliśmy w wielkim skupieniu, odmawiając kolejne dziesiątki różańca. Szczyt góry wieńczy figura Matki Bożej z białego marmuru ofiarowana jako wotum wdzięczności przez Koreańczyka, któremu Maryja uzdrowiła córkę. Tutaj panowała cisza, zaduma bardzo wielu modlących się. Powrotna droga z góry okazała się bardzo męcząca i trudna. Niemałym wysiłkiem pokonaliśmy głązy poprzeplatane korzeniami rosnących tam drzew.

Następnego dnia pojechaliśmy pod górę Krizevac. Góra ta jest o wiele wyższa i bardziej stroma od poprzedniej. Tutaj bardzo pomocne okazały się kijki. Wspinając się, rozważaliśmy stacje Drogi Krzyżowej, którą z wielkim wzruszeniem poprowadził ks. Władysław Trubicki.

Modliliśmy się przy płaskorzeźbach przedstawiających Mękę Pańską. Na szczycie góry umieszczono duży biały krzyż, przy którym zrobiliśmy grupowe zdjęcie. Schodzenie okazało się o wiele trudniejsze i uciążliwsze, wymagające wiele uwagi przy pokonywaniu wielkich kamieni. Po krótkim odpoczynku ze szklanką świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego udaliśmy się do wodospadów Krovica na rzece Trebizat. Odpoczywaliśmy w pięknej scenerii wodospadów.

Kolejny dzień to pobyt w Dubrowniku nad Morzem Adriatyckim na skalistym cyplu. Miasto oferuje wiele atrakcji turystycznych. Wąskie uliczki z cieka-

wymi kamieniczkami, mury obronne, którymi można obejść wokół miasto, XII-wieczna katedra (tutaj uczestniczyliśmy we mszy św.), pałace Rektorów i Sponza. Dalszą część dnia spędziliśmy na platformie w Neum, delektując się owocami morza i daniem z ryb.

W ostatnim dniu pobytu na Bałkanach zwiedziliśmy Mostar z jego największą atrakcją – XVI-wiecznym Starym Mostem, który był symbolem połączenia Wschodu z Zachodem, czyli brzegu chorwackiego (chrześcijanie) i bośniackiego (muzułmanie). Most został zniszczony w czasie wojny w 1993 r. i odbudowany w 2004 r. Inną z atrakcji był targ z licznymi straganami z lokalnym rękodziełem. Panorama miasta to wieże kościołów w otoczeniu minaretów. Na murach widoczne są ślady po kulach oraz inne pozostałości po ostatniej wojnie.

Po zwiedzeniu Mostaru ruszyliśmy w dalszą drogę przez Sarajewo w okolice Zagrzebia na nocleg. Jeszcze tylko przejazd do Egeru na Węgrzech do Doliny Pięknej Pani na degustację wina. Dziękujemy panu Robertowi Rakowi za zorganizowanie tego atrakcyjnego wyjazdu, który pozostawił w nas wiele niesamowitych wrażeń i wspomnień.



Medziugorie – miejsce objawień Matki Bożej. Matka Boża zaczęła się tam objawiać w 1981 r. sześciorgu dzieciom „widzącym” w miejscu zwanym Podbrdo. Maryja przekazuje przesłanie dla całego świata. Zgodnie z relacją „widzących” objawienia trwają. W orędziach wzywa cały świat do nawrócenia i modlitwy, zachęca do pogłębiania wiary i życia sakramentalnego, do pokuty i pokoju, do miłości i pojednania. Kościół katolicki bada prawdziwość tych objawień. Niezależnie, czy kościół potwierdza, czy odrzuca przekazy „widzących” do Medziugorie przybywa wiele tysięcy osób z całego świata.

Najważniejszymi miejscami dla pielgrzymów są: kościół św. Jakuba, Góra Objawień i góra Krizevac. W kościele św. Jakuba uczestniczyliśmy we mszy świętej. Po nabożeństwie poszliśmy do figury Chrystusa Zmartwychwstałego (z kolan wydziela się cudowna, uzdrawiająca ciecz). Spacerkiem doszliśmy do Prado, aby wejść na Górę Objawień, która pokryta jest ogromnymi głazami skalnymi. Po drodze zatrzymywaliśmy się przy płaskorzeźbach z brązu przedstawiających tajemnice różańca. Przewodnikiem duchowym był ks. rektor Dariusz Bondyra (kapelan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów